Nr. 74. We Lwowie Piątek dnia 15 Marca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:**
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**



## Łobanow-Rostowskij.

Lwów 14 marca.

Książę Łobanow Rostowskij, dotychczasowy ambasador rosyjski we Wiedniu, który ustąpił z tej posady, by objąć ambasadę rosyjską w Berlinie — jak zapewniano, na osobiste życzenie cesarza Wilhelma — mianowany został zarządcą i kierownikiem rosyjskiego ministerstwa spraw zewnętrznych. Forma, w jakiej nominacja nastąpiła, daje powód do najrozmaitszych komentarzy i ci, którzy z konieczności albo gwoli zabicia czasu zajmują się polityką i politykowaniem, zastanawiają się nad tem, dla czego książę Łobanow-Rostowskij nie został odrazu ministrem spraw zewnętrznych, ale tylko dyrygentem ministerstwa i dochodzą do przekonania, że w Rosji taki już panuje zwyczaj, że pierwiej się jest kierownikiem ministerstwa, aby potem zostać ministrem, albo jeszcze czemś więcej: kanclerzem. U księcia Łobanowa-Rostowskiego tymczasowość tembardziej wskazaną i uzasadnioną, o ile tylko niechybnie i posłuszny woli carowej wdowy po Aleksandrze III. na nowe wstępuje stanowisko. On sam pragnie odbyć najprzód czas próby, aby potem albo ustąpić, albo przyjąć kanclerstwo. Zdaje nam się jednak, że rozumowania te są znaczenia drugorzędnego. Czy wdowa po Aleksandrze III. istotnie napisała do byłego ambasadora we Wiedniu błagalny list, by w chwili ciężkiej nie opuścił syna i by stanął u jego boku — to jest rzeczą dla szerszego ogółu dość obojętną. Sam fakt powołania księcia Łobanowa Rostowskiego do kierowania zewnętrzną polityką caratu rosyjskiego wydaje się dość ważnym i poważnym, by nad nim kilka chwil się zatrzymać.

Do zmiany tronu w Rosji duże przywiązywano nadzieje i — przesadne: do dnia dzisiejszego one się nie ziściły. Sądzono, że nowy duch zapanuje w Rosji, który przestanie szukać swojego zbawienia w ścisłem odgraniczeniu się od cywilizacji zachodniej Europy, mniemano, że obok wszechwładnej woli samowładcy cara i głos ludu znajdzie posłuch i spodziewano się, że despotyzm i samowola skorumpowanego i przekupnego stanu urzędniczego poddane zostaną zbawiennej, bo skrzętnej kontroli publicznej. Nic się z tych pięknych i różowych nadziei nie ziściło a nowy car zniszczył wszystkie oczekiwania w zarodku. „Za wcześnie kwiatku, za wcześnie, jeszcze północ mrozem dmucha!“ Słowo z ust carskich o niedorzecznych marzeniach głośnem echem odbiło się od brzegów morza Lodowatego do stepów ukraińskich, a zdumiona i zrazu łatwowierna Europa dowiedziała się, że i dla syna Aleksandra III. samodzierżawje okazuje się jedyną możliwą formą rządu w Rosji, że tak samo, jak ojciec, myśli także Mikołaj II.: Rosja — to car.

Rządy Mikołaja II. nie będą też niczem innem, jeno dalszym ciągiem rządów Aleksandra III. Zmieniły się jedynie osobistości, system pozostał ten sam, zarówno w polityce wewnętrznej jak zewnętrznej. Że istotnie tak jest, tego dowodem jest także nominacja księcia Łobanowa-Rostowskiego następcą Giersa. Przyzwyczajono się w Rosji, a także w Europie, uważać politykę zewnętrzną caratu za wypływ osobistej woli cara, a ministrów jedynie za wykonawców tej woli. W pewnej mierze zapatrywanie to dość uzasadnione. Za panowania Aleksandra III. i sprawowania urzędu ministra spraw zewnętrznych przez Giersa tak było. To też wówczas zewnętrzna polityka caratu rozmaite przechodziła fazy rozwoju. Car Aleksander III. wstąpił na tron w chwili, kiedy niekorzystne sądy o wyniku kongresu berlińskiego były miarodajne dla tendencyj polityki rosyjskiej, sam przejęty zasadami panslawizmu. Dzięki wpływowi Giersa przyszły wprawdzie potem Skierniewice i Kromieryż, ale po wypadkach bułgarskich pansławizm znowu wziął stanowczo górę i nastąpiła nowa faza w polityce zewnętrznej caratu. Dominują w pierwszym rzędzie Kronsztadt i Toulon. Kto w tych rozmaitych zmianach i przejściach był doradcą, a kto wykonawcą, tego dzisiaj rozbierać nie ma potrzeby — dla opinji publicznej wystarczającą to rzeczą, że duch, który dotychczas ożywiał zewnętrzną Rosji politykę, i nadal będzie panujący.

W sferach prawosławnych i prawowiernych — i to zarówno w znaczeniu wyznaniowem jak politycznem — poczytywano Giersa za obcego, za intruza — książę Łobanow-Rostowskij jest pełnej krwi Rosjaninem. Miejsce zatem człowieka, który po za gmachem ministerstwa nigdy szerszej politycznej nie rozwinął działalności, zajmie doświadczony i obrotny dyplomata; w miejsce urzędnika, którego szlachectwo także było urzędnicze, wstępuje arystokrata, który tak samo jak Romanowy wywodzi swój ród od Ruryka — czy z takiem samem uzasadnieniem, nie wiadomo. Car powrócił zatem do tradycyj, których wyrazem był ongi książę Gorczakow. Mimo jednak zasadniczej różnicy, jaka niewątpliwie zachodzi między osobistościami Giersa i Łobanowa to przecież kierunek zewnętrznej polityki rosyjskiej nie dozna zmiany. Tak przynajmniej zapewniają ci, którzy we wszystko chcą być wtajemniczeni. Może i mają rację. Ale co to za kierunek?

## Ze Żmudzi

W *Czasie* znajdujemy nader ciekawe szczegóły z tego zakątka zaboru rosyjskiego:

„Proces krożański musiał w was wzbudzić pewne zainteresowanie dla tego zakątka polskiej ziemi, gdzie cała masa ludności wiejskiej nie zna innego języka, prócz litewskiego djalektu, dla tych trzech powiatów, w których wzywa się jeszcze w zaklęciach boga Perkunasa i ma się porządną dla jego potęgi bojaźń. Niejeden z was może dopiero wtedy dowiedział się, że Żmudź stanowi niższą część gubernji kowieńskiej, sięga aż do Bałtyku, wchodzi klinem pomiędzy Kurlandję a Prusy. Od obu tych sąsiadów zapożycza Żmudź zdobycze ich cywilizacji: a więc superfosfat, wysiewany z żytem, koniczynę w płodozmianie, gospodarstwo mleczne, jako dający dochód gałęź przemysłu wiejskiego, skłonność wreszcie do handlu i przedsiębiorczości, która znajduje zastosowanie w przemytnictwie; stale jako fach praktykowanem, i w potajemnem pędzeniu przez włościan gorzałki w małych gorzelniach, ukrytych w podziemiu, dziś w bagnie, jutro w wertepie leśnym, a nikających bez śladu, skoro tylko władze zabiorą się do poszukiwań. Sześcioma językami mówi ludność, zamieszkująca ten skrawek ziemi: rdzenna część ludności wiejskiej po litewsku chwali Boga, uprawiając zagony; więksi właściciele ziemscy po polsku skarżą się na ciężkie czasy i poniewierkę narodowości; żydzi porozumiewają się swym żargonem, prowadząc handel po miasteczkach; panujący żywioł urzędniczy narzuca wszystkim język rosyjski; niemieccy koloniści i rzemieślnicy spokornieli wprawdzie i przycichli w ciągu kilku lat ostatnich, ale jeszcze spotkać ich można; a wreszcie z pośród Łotyszów rekrutują się najlepsi robotnicy i słudzy. Nie mówię już o języku francuskim, którym często posługiwać się trzeba, ilekroć jedzie się za wunkami do miasta, gdzie wywieszone karty ogromnemi ostrzegają literami: *Gawarit' po polski wospriesczajetsia*. Ten jedyny chyba w swoim rodzaju w historji świata zakaz, jest tylko jednem ogniwem w łańcuchu prześladowań, które nas ściska. Prześladują tu u nas przedewszystkiem katolicyzm, zlewający w jedno narodowość polską i litewską, stanowiący silną spójnię pomiędzy dworem a chatą; nie uznają narodowości i języka litewskiego, chociaż wszelkie zamachy rusyfikacyjne są bezsilne wobec litewskiej świadomości narodowej; gnębią wreszcie Polaków, uważanych za żywioł oporny i buntowniczy,

Zmiana na tronie nie zaprowadziła pod tym względem żadnej zmiany. Nowe panowanie zaznaczyło się dotychczas na Żmudzi jednym tylko faktem. Wskutek manifestu amnestji uwolniono z więzień sporą ilość złoczyńców; uwolniono a raczej wypędzono, bo wielu z nich błagało, by im choć przenocować pozwolono w murach więzienia, zanim pójdą w świat, w którym nie mieli ani środków do życia ani kąta własnego. Prośby nie zostały uwzględnione; więźniów wydalono przed nocą na chłód i słotę. Wielu z nich, popełniwszy zbrodnię tej samej nocy, zapewniło sobie odrazu dach więzienny nad głową. Inni dotychczas radzą sobie na swobodzie, grabiąc w biały dzień po drogach i lasach, zabierając wracającym z kościoła ludziom kożuchy, chustki i buty, zatrzymując jadących z targu i zabierając im pieniądze, włamując się wreszcie po nocach do chat i dworów. Pomimo to nie straciliśmy nadziei, że panowanie Mikołaja II. przyniesie nam jakąkolwiek zmianę na lepsze. Któż może być pewnym, że to nie zawiedzie tak samo, jak tyle innych nadziei! Na razie dzieło ucisku prowadzi się w dalszym ciągu i tylko w drobnych rzeczach nieco inną zaczyna przybierać formę. Wśród figur, zajmujących w powiatowej hierarchji wyższe urzędnicze stanowiska, zrodził się wskutek prądu, który i tu wionął ze sfer najwyższych, projekt otwarcia w powiatowem mieście Telsze klubu w celu zbliżenia Rosjan z Polakami. Podobny klub istniał dawniej, słynął z pijatyki, bijatyki i skandalicznej gry w karty, a wskutek tego został zamknięty. Jeżli obecny projekt przyjdzie do skutku, wielu z naszych rodaków, mających styczność z urzędnikami, będzie zmuszonych w celu usunięcia ich niezadowolenia, zapisywać się na członków i wnosić składkę na istnienie stowarzyszenia, w którem jeden z paragrafów statutu zabraniać ma użycia polskiego języka.

Przybywający tu w celu obłowienia się urzędnicy, uważają siebie za absolutnych panów położenia, nawet nic nieznaczące figury w każdym czynie starają się złożyć dowody barbarzyństwa. Oto mamy tu naprzykład poczmistrza Abramowa przysłanego z głębi Rosji, człowieka gburowatego i ordynarnego, który nakłada dowolne opłaty od przesyłek, zwłaszcza gdy paczkę nadaje Polka. W dodatku poczmistrz ten nie przyjmuje paczek z innem opieczętowaniem jak lakiem, który sam sprzedaje po bajecznych cenach. Mamy także lekarza sanitarnego Markiewicza, który upomina się, aby towary ze sklepów spożywczych oddawano mu za darmo i w zamian za to uwalnia od kontroli, mogącej każdej chwili zamienić się w szykanę.

Codziennie widzimy tysiące podobnych faktów, a wieczorem czytamy gazety, gdzie obecnie przedrukowuje się z rosyjskich dzienników sporo artykułów o zbliżeniu Rosjan z Polakami. Czyż to nie ironja? Podczas pożaru naszego powiatowego miasta Telsze, pewna chora, którą z płonącego domu na barkach wywlókł rosyjski żołnierz, została pod wrażeniem takiej grozy samego zbliżenia się jego i przemocy, jakiej użył, że to zatarło całkowicie w jej umyśle wspomnienie płomieni.

Biedna owa chora żyje z miłosierdzia prywatnego, gdyż straciła wszystko w pożarze, a my nie mamy żadnych instytucyj dobroczynnych. Zebracy nasi aż we trzy szeregi siadają po obu stronach drzwi kościelnych, pogorzelcy, chodzą od wsi do wsi, zbierając kopiejkowe datki. Mnóstwo wiejskich dzieci wskutek braku dozoru podczas zajęć rodziców za domem kalekami zostaje na całe życie. Rząd nie pozwala nam być miłosiernymi rozumnie, więc tracimy i tracimy grosze na pokrycie nędzy, którą taka pomoc doraźna tylko rozmnaża. Nie ta jedna zresztą cnota jest nam zabronioną.

## Kwestja macedońska.

„Kwestja wschodnia jest nadzwyczaj różnorodną w swoich objawach, podobnie jak dzisiejsza modna choroba influenca. Jak ta choroba, poddaje się kwestja wschodnia jakimś tajemniczym siłom, niedostępnym rozumowi głęboko myślących polityków. Objawów kwestji wschodniej w żadnym wypadku za nic nie znaczące uważać nie należy. Przeciwnie, należy je oceniać poważnie i zawczasu już stosować środki zaradcze“.

Tak piszą *Nowosti*, zastanawiając się nad kwestją wschodnią i stosunku do niej Rosji.

„Na zmianę sprawy armeńskiej występuje na stół sprawa macedońska, posiadająca dla Rosji pierwszorzędne znaczenie — zapewnia ten organ plutokracji petersburskiej.

W jednem z główniejszych miast macedońskich, w Ochrydzie, rząd turecki zamknął jedyną szkołę serbską. Po kilku dniach skonfiskowano wszystkie serbskie książki. Rozumie się, że W. Porta nie sama zdecydowała się na taką samowolę. Prawdziwymi winowajcami są tutaj bratuszki Bułgarzy, którzy patrzą na Macedonję jako na swoją prawowitą własność.

Ot już przeszło dwa miesiące jak niezmordowane bratuszki w całej Bułgarji urządzają „macedońskie mityngi.“ Na tych zebraniach mowcy paplają na wszelkie możliwe sposoby o ucisku, jakiego doznają rzekomo Bułgarzy w Macedonji i wzywają do pomocy mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim. Ale cóżby powiedziały te mocarstwa, gdyby się przekonały, że w Macedonji żywioł bułgarski jest największem złem dla reszty mieszkańców? Serbowie, Wołosi, Grecy i inne narodowości zamieszkujące Macedonję cierpią nie tyle od Turków ile od Bułgarów, jako narzędzie których występują Turcy nieraz z konieczności po części z współczucia dla napoły azjatyckiego narodu bułgarskiego, po części zaś z chęci przypodobania się trójprzymierzu.

Sofijscy politycy, którzy przerzucają się z jednej ostateczności w drugą, wyobrażają sobie niewiadomo z jakiego powodu, że Anglja zwoła międzynarodową konferencję w kwestji macedońskiej i że Austrja i Niemcy już się na to zgodziły. Konferencja wypracuje dla Macedonji osobną ustawę organiczną, na zasadzie której Macedonja otrzyma taki sam ustrój, jaki miała Wschodnia Rumelja przed unją z Bułgarją. Obliczenie jasne — koniecznem jest oddanie Macedonji pod koburgsko austrjackie jarzmo.

Mówiąc o kwestji macedońskiej, musimy się dotknąć bardzo nieprzyjemnego tematu. Rzecz w tem, że o Macedonji posiadamy bardzo skąpe dane etnograficzne, a to, co zrobiono w tym kierunku, razi swoją jednostronnością. Zachodnio-europejscy uczeni, podróżujący po Macedonji, nie znając języka słowiańskiego, uważali wszystkich Macedończyków za Bułgarów.

Odbiło się to w swoim czasie i na pracach naszych słowianofilów, którzy znali Macedonję tylko z książek i z mętnych źródeł bułgarskich.

W samej rzeczy cała północna i północno-zachodnia Macedonja zaludnioną jest przeważnie przez Serbów i Albańczyków, południowa przez Greków, a tylko wschodnia i środkowa część Macedonji są czysto bułgarskie.

Wobec tego zgotować Macedonji los byłej wschodniej Rumelji byłoby niesprawiedliwie i niebezpiecznie. Sama nazwa „Macedonja“ jest niczem więcej, jak tylko terminem geograficznym, nie posiadającym określonego znaczenia. Bułgarzy powinni być zadowoleni z tego, co mają.

Rozszerzać ich posiadłość, znaczyłoby obrażać inne narodowości i wstrząsać systemem politycznej równowagi na półwyspie bałkańskim.

Takie fakty, jak zamknięcie serbskiej szkoły w Ochrydzie i konfiskata wszystkich książek serbskich, zanadto są charakterystyczne, aby „oświecona Europa“ nie wzięła ich pod rozwagę. W szczególności powinni na nie zwrócić uwagę przedstawiciele państw zagranicznych w Stambule.

W ogóle, z przykrością musimy przyznać, że bułgarskie bratuszki narobią jeszcze niemało kłopotu „oświeconej Europie“ swoją grą w kwestję macedońską. Już teraz cierpią wskutek tego Serbowie, Wołosi, Grecy i inni. Co będzie dalej, kiedy cała Bułgarja stanie się ajentem trójprzymierza?

Nie należy się uspokajać iluzjami i spodziewać się, że jakoś to będzie, lecz należy zastosować już teraz środki zaradcze. Być może w pierwszej chwili byłoby dobrem, aby Rosja i Francja poparły protest Serbji przeciwko gwałtom w Ochrydzie.

Rosja już zebrała plony gorżkie jednostronnej bułgarofilskiej polityki. Teraz czas wyrzec się dawnych błędów i dać prawowite miejsce żywiołowi serbskiemu, który uniknął dzielnie wszystkich pokus i nie poddał się pod jarzmo austrjackie“.

## Obdłużenie hipoteczne

### i rozdział własności rolnej w Stanach Zjednoczonych.

W niemieckich pismach ekonomicznych i rolniczych obiega w tych dniach artykuł bardzo ciekawy o stosunkach rozdziału własności rolnej i jej odłużeniu w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Jest to plagjat z *Stat. Korr.*, podawany bez źródła, choć *Stat. Korr.* wyraźnie o tę względność piratów literackich uprasza. Artykuł ów opracowany jest na podstawie publikacji wydziału rolnego Stanów Zjednoczonych (*Compendium of the thenth Census. Washington 1893*), która podaje przegląd ekonomicznego rozwoju Stanów w ciągu ostatnich lat czterdziestu aż do spisu z 1. czerwca 1890.

Ilość przedsiębiorstw rolnych czyli farm wynosiła w r. 1890 ogółem 4,564.641. Obszar ich podawany jest podług akrów (akr = 0,405 hektara). Otóż było wówczas farm objętości:

| | |
|---|---|
| mniej niż 10 akrów | 150.194 |
| od 10 do 20 | 265.550 |
| od 20 do 50 | 902.777 |
| od 50 do 100 | 1,121 485 |
| od 100 do 500 | 2 008.695 |
| od 500 do 1000 | 84.395 |
| wyżej niż 1000 | 31.546 |

Rozdział własności rolnej tem się więc charakteryzuje w Stanach Zjednoczonych, że własność średnia, od 50 do 500 akrów obejmująca, stanowi blisko 68 6 procent ogólnej liczby farm. Natomiast większa własność, obejmująca farmy po więcej, niż 1000 akrów, bardzo nielicznie jest reprezentowana i stanowi tylko 0·7%. Drobna zaś własność aż do 20 akrów dochodzi tylko 9·1% cyfry ogólnej.

O powiększaniu się liczby farm, o wielkości przeciętnej farm i wartości ich poucza nas tabela następująca, która podaje szczegóły od lat 10 począwszy i oblicza stan z roku 1850, 1860, 1870, 1880 i 1890.

---

36)

# HIGH-LIFE-DOKTOR.

Powieść współczesna

przez

*Wincentego hr. Łosia.*

(Ciąg dalszy.)

Pani Skorupska pobladła na chwilę, zdawało się, że straciła głos. Wreszcie rzekła:

— Te pigułki..? być nie może?

— Jednogłośnie... — bąknął tylko Stypulski.

Kobieta się ocknęła pod wrażeniem siły woli.

— Te pigułki! — szepnęła i zaraz podniesionym głosem dodała: — Ale panowie jemu tego nie powiecie?

Nikt tak jej, jak i jej zachowania się jakby nieprzytomnego nie zrozumiał, a ona, zwracając się do Stypulskiego, dodała z siłą i z trwogą:

— On tego wiedzieć nie powinien, domyślać się nie powinien.

Oblicza doktorów wyrażały to zdziwienie, to zaciekawienie, a pani Matylda z wzrastającą trwogą, widoczną z jej głosu i miny, odezwała się:

— Proszę was panowie, obiecajcie mi, że tego ani on, ani nikt wiedzieć nie będzie.

Milczenie było odpowiedzią. Doktorzy spojrzeli po sobie w osłupieniu, aż wreszcie Alwimowicz się odezwał:

— Owszem! Przecież temu panu dalej pozwolić nie można, aby truł ludzi...

— Co jednego zabija, drugiemu pomódz może — wtrąciła pani Matylda.

— Pani! — zawołał z oburzeniem Stypulski — ten procent samej tylko kantarydy...

Urwał, bo Skorupska uchwyciła go za rękę.

— Ja proszę panów... tu odetchnęła, znów zrobiła wysiłek, potoczyła oczami po zaciekawionych i osowiałych twarzach doktorów i ciągnęła — ja proszę panów... Pan Sieleń już temi pigułkami leczyć nikogo nie będzie.

— Niewiadomo — wtrącił Fikaiser.

Pani Matylda, jakby w rozpaczy, spojrzała na doktora, zacisnęła usta, ściągnęła brwi i szepnęła:

— Pan Sieleń jest.. jest.. narzeczonym mej córki — dodała z pośpiechem.

Te słowa nieopisane zrobiły wrażenie. Stypulski nie mógł powstrzymać zapytania, które wyrzucił tragicznym głosem:

— Odkądże?

— Od dziś — szepnęła pani Matylda, opuszczając się na krzesło i wskazując drugie Alwimowiczowi.

Tymczasem Fikaiser wziął na bok Stypulskiego i zapytał go szeptem:

— Rozumiesz co kolega?

— Nic nie rozumiem.

— Ten pośpiech. Tu ten umiera, a ta...

— Nic nie rozumiem.

— Ha! ha! — zaśmiał się Fikaiser i szepnął: — to mi *high-life-doctor*.

XXVI.

Pan Jan leżał na pościeli blady i schorzały. Przy nim siedziała pani Matylda, której bezsenne noce ściągnęły rysy i wycieńczyły dotąd dobrze zachowane i pogodne oblicze.

Mąż jej na chwilę usnął pod wrażeniem morfiny, a ona myślała nad tem, za co Bóg spuścił na nich tak okropne kary, za co równocześnie była dotkniętą dwoma najstraszniejszymi wypadkami, jaką ją w życiu spotkać mogły. Małżonek jej znajdował się od dni tylu, od wizyty u pani Wandy, między życiem a śmiercią, a Wilma źle wychodziła za mąż, gorzej niż źle, bo katastroficznie, bo w sposób, który jej się nawet w głowie nie mieścił. Całe życie szczęśliwa nie mogła zdać sobie sprawy z obecnego położenia, nie mogła przy największych wysiłkach pojąć, by córka jej miała oddać rękę awanturniczemu doktorowi, o którym jej dopiero co byli powiedzieli, że zabił jej męża.

Ale tak sobie życzył pan Jan, a wola jego była dla niej zawsze rozkazem, przykazaniem. Skoro tylko Wilma mu oświadczyła stanowczo, że rękę swą odda Sieleniowi, gdy ten nadto do Skorupskiego napisał list, którego ona treści o pogmatowanym stylu nigdy zrozumieć nie mogła, mąż jej zaczął gorączkowo, chorobliwie prawie nalegać, by młodą parę zaręczono. Ta smutna ceremonja odbyła się dopiero co. Pani Matylda wyniosła z niej tak przykre wrażenie, iż po niem nawet decyzja „consilium“ nie zdołała powiększyć jej nieokreślonego ogłuszonego nieszczęściem stanu. Myślała nad tem, przypominała sobie miny i wyrazy twarzy osób, które dnia tego jak we śnie przed jej oczami się przesunęły, a w wyobraźni jej tak silnie utkwiły. Wilma sprawiała jej dziwne wrażenie. Nie wiedziała, czemu miała przypisać zaszłą w niej zmianę. Ona wyglądała, jak gdyby pod naciskism, a nie z własnej woli. A tu nikt jej nie skłaniał, owszem przeciwnie... A przytem nerwy jej córki ostatniemi czasy tak się rozstroiły i powracały do tego stanu w jakim się znajdowały przez całą jej młodość, gdy byle co wyciskało jej potoki łez i przyprawiało o spazmy.

Pani Matylda nie pojmowała i dalej nie miała siły stawić oporu tym strasznym wspomnieniem, jakby widmom z przed kilku godzin.

Sieleń jakby był zażenowanym radosnym, a strwożonym. Ręce mu drżały, jakby zbrodnię popełniał, gdy brał pierścionek z dłoni Wilmy. A mąż jej, jakże głęboko odetchnął, gdy mu przyszła powiedzieć, że zaręczyny już się odbyły.

Odetchnął tak, jak nigdy, nigdy nawet w słabości. I zaraz opuścił głowę na poduszki i zasnął tym snem, który go dotąd pierwszy raz od początku choroby tak długo trzymał. On pragnął widocznie tego związku, pragnął po ajemnie, chorobliwie. Dlaczego? Czy on go tak sobie życzył, jak chory śmierci, będącej końcem zbyt wielkiego cierpienia? Czy go też żądał może dla Wilmy, którą tak bałwochwalczo kochał?

Pani Matylda, zatopiona w swych myślach, nie spostrzegła nawet, jak mąż jej roztworzył oczy i sięgnął drżącą ręką po kieliszek do połowy napełniony szampanem.

Zerwała się i podała mu go. Pan Jan wychylił kilka kropel i szepnął:

— Spałem, zdaje się?...

— Spałeś.

— Czuję się też pokrzepionym.

Podniósł się z wysiłkiem na poduszkach i zapytał, układając białe ręce na kołdrze, jak to zwykli czynić ciężko chorzy, pragnący pomówić.

— Porycka nie odpowiedziała?

— Nie!

Pan Jan westchnął i podchwycił:

— Mszczą się teraz.. Oddają nam...

Powiedział to tonem tak zgnębionym, ten człowiek, który nigdy się do żadnej winy nie przyznał, iż pani Matyldzie dreszcz straszny, zimny, kłujący, przebiegł po całem ciele. Czemprędzej odparła:

— Córka, którąby mściła się na takim, jak ty, ojcu...

Urwała, bo pan Jan rękę podniósł i opuścił z gestem, wyrażającym wolę, by o tym przedmiocie, o którym on miał już swoje wyrobione pojęcie, nie mówiła.

Po chwili odezwał się.

— Ale pisałaś jej o co chodzi?

— Pisała Aniela.

— Odpisała jej?

Pani Matylda milczała. Znała treść odpisu córki, ale nie chciała jej udzielić choremu. Ten z miny jej domyślił się wszystkiego i wtrącił.

— Mów! Wiem, że odpisała. Mów! Chorzy nie mogą mieć pracy z zagadkami, bo nie mają siły ich odgadywać. Co odpisała?

Skorupska poczerwieniała i odparła:

— Odpowiedziała nic... brednie! nikczemności!

— Co? — powtórzył pan Jan z niecierpliwością chorego i bezsilnego.

— Odpisała, iż się cieszy, że Wilma wyjdzie nie za „gołego hrabiego“, jak ona.

Rysy pana Jana ściągnęły się, jakby do ironicznego uśmiechu, ale jęknął tylko i przymknął oczy. Zdawał się myśleć z tym spokojem i z tą wyższością, cechującą ludzi będących nad grobem. Po chwili odezwał się cicho, lecz wyraźnie:

— Chwilami w życiu wątpiłem o Bogu, ale gdybym był nie wierzył nigdy, to bym dziś ślepo uwierzyć musiał. To sprawiedliwość jego, która tu w tem życiu karze wszystkie nasze próżności i występki, która tu, w tem życiu karze nas własną bronią, w najdotkliwsze miejsca, a za narzędzie własne czasem dzieci wybiera...

— Jasiu! Jasiu! — podchwyciła żona i chciała dalej coś mówić, ale mąż znów z wysiłkiem ręką machnął i ciągnął:

— Ta sprawiedliwość, ta nemezys, która nam niczemu bałwochwalczo hołdować nie pozwala, która nam każe pamiętać, iż rozum nasz jest igraszką dla wypadku, która nam niczego zbytnio pragnąć i niczego przeprowadzać według naszej samolubnej woli nie dozwala. Dla czegośmy chcieli, by Porycki był takim, jaki nam by dogadzał, a nie takim, jakim go Bóg stworzył? Dla czegośmy chcieli, by wszystko, wszystko, odbywało się po naszej myśli w tym świecie rządzonym przez wyższą siłę...?

*(Ciąg dalszy nastąpi)*

Naliczono ogółem:

| roku | farm | z obszarem miljonów akrów | przeciętny obszar farm w akrach | wartość farm w miljonach dolarów |
|---|---|---|---|---|
| 1850 | 1,448.000 | 293 | 203 | 3 271 |
| 1860 | 2,044.000 | 407 | 199 | 6 645 |
| 1870 | 2,659.000 | 408 | 153 | 9.362 |
| 1880 | 4,009.000 | 536 | 134 | 10 197 |
| 1890 | 4,564 000 | 623 | 137 | 13 279 |

W rozwoju własności ziemskiej Stanów Zjednoczonych stwierdzić więc można rys ogólny, że przy przyspieszonym rozwoju kulturnym ilość gospodarstw się zwiększa, a za to obszar ich się zmniejsza. Mianowicie w latach pomyślnych 1870 — 1880 widzimy nagły rozrost rolnictwa w Ameryce. Liczba farm od roku 1850 aż do 1890 powiększyła się w trójnasób, obszar ich przeszło dwa razy stał się większym, a przeciętna wielkość farm znacznie się zmniejszyła. Początkowo też uprawiano drobną tylko część całego obszaru farm. W roku 1850 było pod pługiem tylko 38% roli, a stosunek ten podnosił się w roku 1860 do 40%, w roku 1870 do 46, w roku 1880 do 53, a w roku 1890 do 57%.

Mimo więc rozwoju kultury znaczna jeszcze część przydatnej do uprawy roli dotąd odłogiem leży i czeka lepszych konjunktur rolnictwa.

Roli uprawianej istotnie więc było w roku:

1850 113 milj. akrów
1890 357 „ „

Do cyfry wartości farm nie wliczono inwentarza martwego ani żywego, szacowanego w roku 1890 na 1700 milj. dolarów wartości.

Sprawę obciążenia długami objaśniają rezultaty bardzo szczegółowych dochodzeń w 36 Stanach unji północno amerykańskiej. Nasuwają się tu porównania ze stosunkami naszemi i to na korzyść naszego rolnictwa, jeżeli się uwzględni zwykłą u nas stopę procentową. W Montana i Wyomning stopa procentowa wynosi 11%, w Idaho i Arizonie $10^1/_2$%, w Utah i w New-Mexico 10%. W środkowych Stanach chwieje się między 6% (w Indjanie), a 9%, w Arkansas i tylko w Stanach, położonych na wschodzie blisko oceanu atlantyckiego, stopa procentowa obniża się aż do $5^3/_5$% (w Pensylwanji).

Przeciętne obdłużenie długami hipotecznemi bardzo jest rozmaite w poszczególnych Stanach. Lecz dziwnym sposobem przeciążenie długami nie bywa największem tam, gdzie przyjętą jest w pertraktacjach hipotecznych wygórowana stopa procentowa. Najkorzystniej się przedstawiają stosunki zadłużenia w Stanach Idaho, Nevada, Arizona i Montana, gdzie hipoteki ledwo do 5 procent wartości farm są obciążone. W porównaniu ze stosunkami naszemi Stany z największem nawet stosunkowo zadłużeniem świetnie się przedstawiają. W Kolumbji, Marylandzie, South Carolina i Nowym Jorku hipoteki obciążone są do 30 i 35 procent wartości gruntów.

Przekonano się też, że rolnicy amerykańscy w przecięciu zadłużeni są tylko w wysokości $18^1/_2$ proc. wartości swoich farm.

Oczywiście obok cyfr tych przeciętnych uwzględnić należy szczegółowe. I tak dowiadujemy się, że wiele farm obciążonych jest hipotekami aż do 40, 50 i 56 procent wartości, lecz wszystkie cyfry na jeden składają się rezultat, że długi, ciążące na własności rolnej po tamtej stronie Oceanu, nie doszły wcale tych rozmiarów, jakie mają u nas. Zachodzi jedynie ta różnica na korzyść naszego ziemiaństwa, że u nas stopa procentowa znacznie jest niższą, aniżeli w Ameryce.

## Towarzystwo oficjalistów prywatnych.

Lwów 14. marca

Walne zgromadzenie rady nadzorczej Tow. oficjalistów prywatnych rozpoczęło się dziś o god. $11^1/_2$ w sali ratuszowej. Komplet w tym roku jest nieco mniejszy, aniżeli zazwyczaj, co jednak łatwo da się wytłumaczyć złemi drogami skutkiem uporczywej zimy i zawiei śnieżnych.

Posiedzenie zagaił prezes Tow. br. Stefan Zamoyski krótką przemową, w której powitawszy przybyłych ze wszech stron kraju delegatów, podniósł z zadowoleniem pomyślne rezultaty, jakiemi Tow. w roku ubiegłym poszczycić się może. Smutniejszą stronę tego roku stanowi mniejszy nieco, niż w latach poprzednich wzrost członków, a natomiast znaczna liczba wykreślonych członków z powodu zalegania w płaceniu wkładek. Jako na radę na to złe, wskazuje mowca na ożywioną propagandę przez oddziały powiatowe i zwiększenie dotacji na objazdy urzędników. Wydział przedkłada radzie nadzorczej projekt petycji do rady państwa w sprawie instytutu pensyjnego. Projekt ten przyjdzie w dalszym ciągu zgromadzenia pod obrady.

Następnie udzielił prezes głosu sekretarzowi Towarzystwa p. Balowi, który rozpoczął czytanie sprawozdania z czynności wydziału w roku ubiegłym, gdy jednak doszedł do połowy, postawił del. Rosinkiewicz wniosek, ażeby sekretarza uwolniono od czytania drugiej połowy sprawozdania, opartego głównie na cyfrach. Wniosek ten zgromadzenie przyjęło.

W rozprawie nad sprawozdaniem zabrał pierwszy głos p. Mikiewicz, który dopatrując się przyczyn zastoju we wzroście liczby członków towarzystwa i w zbyt wielkich wkładkach na fundusz rezerwowy, przedstawił stosowne wnioski, które odesłano do komisji administracyjnej.

P. Grand imieniem oddziału przemyślańskiego wyraził gorące podziękowanie prezesowi hr. Zamoyskiemu i dyrektorowi Makarewiczowi za zajęcie się sprawą obniżenia zbyt uciążliwego dla towarzystwa podatku ekwiwalentowego. (*Hucznie oklaski*).

Prezes odpowiedział na to, że spełnił tylko swój obowiązek i stwierdził z radością, że to obniżenie podatku ekwiwalentowego na dalszych lat 10 jest w rzeczywistości dla towarzystwa rzeczą bardzo ważną i korzystną.

Z porządku dziennego referent komisji rewizyjnej p. Kowalski zdał sprawę ze stanu funduszów towarzystwa i przedłożył następujące wnioski:

1. Gotówkę funduszu dyspozycyjnego 10.647 zł. 50 ct. przenieść do funduszu rezerwowego.

2. Za gotówkę 28 900 zł. $06^1/_2$ ct. tak zwiększonego funduszu rezerwowego zakupić efekty.

3. Udziela się wydziałowi centralnemu absolutorjum za złożone rachunki za rok 1894.

Nad sprawozdaniem komisji rozwinęła się dość ożywiona dyskusja głównie z powodu wniosku pierwszego, część bowiem zgromadzonych domagała się przekazania gotówki funduszu dyspozycyjnego nie do funduszu rezerwowego, lecz żelaznego. Przemawiali pp. Domiżyński, Grand, Manasterski, Dobrzański i sprawozdawca. Ostatecznie przyjęto wnioski komisji rewizyjnej prawie jednogłośnie.

Po załatwieniu tej sprawy odczytał prezes telegram, nadesłany dziś od wiedeńskiej lokalnej grupy towarzystwa urzędników prywatnych z życzeniami i zachętą do gorliwego zajęcia się sprawą petycji do rządu w sprawie założenia przymusowego instytutu pensyjnego dla urzędników i oficjalistów prywatnych. (*Oklaski.*)

Nastąpił wybór czterech komisyj: petycyjnej, administracyjnej, regulaminowej i rachunkowej. Wybrani zostali:

Do komisji petycyjnej: dr. Jakliński, Gostyński, Link, Stadnicki, Wojakiewicz. Do komisji administracyjnej: Mikiewicz, dr Szymański, Swolkien, Lewitowicz, Mazurkiewicz. Do komisji regulaminowej: Romer, Dobrzański, Karecki, Manasterski, Prochaska. Do komisji rachunkowej: Kowalski, Machnicki, Grand, Gierasiński, Cętar.

Nastąpiło sprawozdanie o stanie funduszu bursy dla synów prywatnych oficjalistów. — Referent tej sprawy p Köppel zawiadomił radę nadzorczą, że dotychczas zdeklarowano na ten cel kwotę 3.891 zł. (z czego wpłacono dotychczas 1 305 zł.) Sprawozdawca uważa tę sprawę za niedojrzałą jeszcze i stawia wniosek, by odroczono ją do roku przyszłego. — Wniosek ten uchwalono

Po rozdzieleniu petycyj i wniosków do poszczególnych komisyj, zawiadomił przewodniczący, że komisje obradować będą dziś popołudniu w biurach towarzystwa, a następne posiedzenie poufne odbędzie się jutro o godzinie 4. popołudniu. Zgromadzenia jawne rady nadzorczej odbędą się w sobotę o godzinie 10. rano i o 4. popołudniu.

Na tem o godz. 1. w południe zamknął przewodniczący posiedzenie.

# KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Piątek 15. marca.

Teatr hr. Skarbka: „Ciepła wdówka" i „Broń niewieścia." Początek o godzinie 7. wieczorem.

**Wiadomości osobiste.** P. wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, dr. Witold Korytowski, powrócił z urlopu do Lwowa i objął urzędowanie — Dyrektor poczt p. Seferowicz powrócił do Lwowa.

**Kalendarz.** Piątek (15.) Longina m. Wschód słońca o godzinie 6. minut 22, zachód o godzinie 5. minut 58.

**Raut.** Zapowiedziany na onegdaj raut, zgromadził wieczorem w salonach Koła literackiego liczne grono osób, w którem przeważały panie. Przebieg rautu i koncertu, którego program przed kilku dniami podaliśmy w całości, był bardzo ożywiony. Bawiono się doskonale, a wykonawców punktów programu darzono hucznymi oklaskami. Po zakończeniu koncertu, ożywiona pogawędka towarzyska przeciągnęła się do późnej godziny.

**Ruch pociągów** na szlakach Stanisławów-Stryj, Czerniowce-Suczawa, Kołomyjskich lokalnych, Lwów-Krasne-Brody Radziwiłłów, Meżbrody-Hatna-Kimpolung, Czerniowce-Nowosielica, Rawa-Ruska-Sokal, Lwów-Bełzec, Dolina-Wygoda, został przywrócony.

**Walne zgromadzenie** izby inżynierskiej rząd upow. cywilnych inżynierów, architektów i geometrów odbyło się w niedzielę dnia 10. marca b. r., w sali wykładowej Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, pod przewodnictwem prezydenta izby inżyniera cywilnego Zygmunta Kędzierskiego. Z licznych punktów porządku dziennego największe zajęcie wywołało sprawozdanie delegatów na konferencję wszystkich izb inżynierskich w Austrji, odbytą w dniach 3. i 4. marca r. b. we Wiedniu. Celem tej konferencji było stworzenie projektu nowego statutu dla techników cywilnych, ale w ten sposób, aby odpowiadał nowoczesnym potrzebom i nie miał braków dotychczasowych. Projekt wspomniany przyszedł dzięki wspólnym usiłowaniom rzeczywiście do skutku i ma być w tych czasach przedłożony rządowi do aprobaty i wniesienia przed radę państwa.

Przy wyborach na następne dwa lata wybrani zostali: prezydentem inżynier cyw. Z. Kędzierski, zastępcą prezydenta architekt cyw. A. Kuhn, sekretarzem inżynier cyw. M. Maślanka, skarbnikiem architekt cyw. I. Cybulski. Do wydziału weszli: inżynier cyw. Długoszewski, architekt cyw. Janowski, architekt cyw. Rawski i inż. cyw. Uderski. Na zastępców wybrano: inżyniera cyw. S. Widta i geometrę cyw. W. Barczewskiego.

**Ogień pokojowy.** W pomieszkaniu porucznika artylerji R., pod l. 14 a) przy ulicy Gródeckiej, powstał wczoraj o godzinie 4. rano w kuchni ogień, który zniszczył znajdujące się tam sprzęty. Straż pożarna miejska wkrótce zapobiegła dalszemu szerzeniu się ognia.

**Temperatura.** Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 0·6°C., najwyższa + 4·0°C., najniższa — 0·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo wschodni o średniej prędkości 6·0 m/sek; średnia temperatura pozostanie około 0°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 proc. Opadu nie będzie.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Na gruntach hr. Skarbka za rogatką Janowską, w kamieniołomie dzierżawionym przez Berla Grossmanna, łamał kamienie Józef Potocki, murarz, 48-letni, przy pomocy wyrobnika Michała Nydzy. Onegdaj rano chciał Potocki rozsadzić skałę prochem i zapalił nabój, który eksplodował wprawdzie, skały jednak nie oderwał, tylko ją silnie zarysował. Pomimo, iż część ta skały wisiała bez oparcia, począł Potocki wraz z Nydzą wykuwać otwór w pośrodku tej skały, celem umieszczenia tam drugiego naboju. Tymczasem wrzusyła się skała i poczęła się nieznacznie usuwać. Około godz. 3. popołudniu spostrzegł dzierżawca kamieniołomu Grossmann, że skała poczyna się odrywać, krzyknął więc na robotników, by uciekali. Nydza zeskoczył z prowizorycznie ustawionego rusztowania, a Potocki zeskakując za nim potknął się na odłamie skały i upadł na bok, na niego zaś spadł odłam skały, gniotąc go swym ciężarem. Obecni przy wypadku robotnicy pospieszyli z pomocą nieszczęśliwemu, nie mogli jednak ruszyć z miejsca kolosalnego odłamu, podkopano więc skałę i dopiero w ten sposób zdołano wydobyć zwłoki nieszczęśliwego. Przedsiębiorcę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za brak dozoru przy robotach.

**Podwójne morderstwo w Drohobyczu.** 44 letni krawiec. Józef Makowski, rodem z Rymanowa, nie wykonywał krawiectwa, lecz mieszkając w Drohobyczu przy Kucharskich, w lecie dzierżawił z Kucharską sady, a w zimie był służącym w kasynie. Kucharski był woźnym w sądzie. Makowski, mieszkając u Kucharskich, utrzymywał z Kucharską przez lat 12 stosunek miłosny, a gdy Kucharska zerwać chciała ten stosunek, zaczął Makowski robić awantury i nieraz pobił Kucharskich. Razu pewnego strzelił do Kucharskiej z klucza, za co kilkanaście miesięcy siedział w więzieniu Pewnego znowu razu zażądał od Kucharskich 200 zł. „na drogę do Ameryki", a gdy mu tej kwoty dać nie chcieli, zastrzelił ich. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych zasądził trybunał w Samborze w tych dniach Makowskiego na karę śmierci.

**Wyrok w procesie Mayera w Gracu.** Koppenheier *recte* Mayer, uwolniony został 9 głosami przeciwko 3 z pod zarzutu zbrodni oszustwa, a skazany jednogłośnie z powodu powrotu pomimo zakazu, oraz za fałszywe meldowanie się, na dwumiesięczny areszt i wydalenie z granic kraju.

**Żywe raki** W Szczakowej przytrzymano na komorze celnej w dniu 23. grudnia wielką pakę z żywemi rakami, wysłaną z Gródka do Berlina i jako „żywe ryby" deklarowaną. Ponieważ obecnie jest czas ochrony na raki, przeto wysyłającego handlarza pociągnięto do odpowiedzialności za niedozwoloną wysyłkę, a jego raki — przeszło 1000 sztuk skonfiskowano i wypuszczono je do rzeki Kozibród pod Szczakową. Byłoby pożądanem, ażeby na ten wypadek zwrócono uwagę wszystkich urzędów cłowych — dla ukrócenia nadużyć handlarzy, dokonywanych na wielką skalę z wielką szkodą dla kultury krajowej.

**Z Riviery.** Chłody, srożące się na całem południu Francji, stosunkowo najmniej dały się uczuć w Nervi. Wówczas, gdy na Korsyce termometr spadał do 5° poniżej zera, a komunikacje telegraficzne i kolejowe przerwane były skutkiem zasp śnieżnych, w Nervi bywało w dzień po 8—10° ciepła. To też turyści, których chłody wypłoszyły z Egiptu, Genui, Nizzy, szukają schronienia na Rivierze di Ponente. Bawił tu czas dłuższy Sudermann z żoną i matką staruszką; przebywa jeszcze hrabina Hartenau, wdowa po księciu Battenbergskim, a spodziewany jest w tych dniach arcyksiążę Rainer z żoną.

**List do monarchy.** Trzynastoletni chłopiec, sierota, uczęszczający do szkółki ludowej w Korba, w okręgu świdnickim, na Szląsku, napisał z własnego popędu list do cesarza Wilhelma. Pismo to, trzymane w dziecięcym tonie, z tytulacją: „Kochany panie cesarzu!" zawiera prośbę malca o dopomożenie mu do zostania w przyszłości nauczycielem, co jest jego najgorętszem marzeniem. Jak donoszą dzienniki niemieckie — cesarz Wilhelm polecił ministrowi oświaty zebranie u władz szkolnych bliższych szczegółów o małym petencie, a od ich wyniku zależeć będzie, czy monarcha pospieszy mu z pomocą.

**Koniec świata.** Proroctwa o końcu świata nie ustają. Świeżo dwóch pastorów protestanckich zabawiło się w proroków zaguby ziemi naszej w niedługim czasie. Pastor Baxter w Berlinie rokuje, że dnia 23. kwietnia 1908 zaginiemy wraz z naszym planetą. Melchisedech Cooter, pastor w Greenwest, w Ameryce Północnej, odsuwa tę fatalną chwilę do roku 1917. Według niego, w konstelacji Żyrafy zjawi się zgasłe jakieś słońce, powstanie nagłe zimno i życie zginie. Pytanie tylko, skąd to p. Cooter raczy wiedzieć?

**Szkołą dla obu płci** poczyna być gimnazjum w Bernie w Szwajcarji, gdzie rektor prof. Flinzer dopuścił dziewczęta do wspólnej z chłopcami nauki. Zdaniem jego — jeśli wspólne tańce i ślizgawka nie demoralizują młodzieży, to tem więcej nie powinna jej demoralizować wspólna nauka pod nadzorem do świadczonych wychowawców. Dozwalać wstępu do uniwersytetu kobietom, a jednocześnie zabraniać im wstępu do gimnazjów, jest marnowaniem sił niewieścich, zakładanie zaś oddzielnych szkół dla kobiet naraża państwo na nadmierne a niepotrzebne wydatki.

**Wioskowa opinja publiczna.** *Lothringer Zeitung* opisuje następujące zdarzenie: „W pewnej wiosce — pisze ona — w okręgu Odenwalde, w Lotaryngji, powiesił się w tych dniach pewien wyrobnik. Przy zwłokach postawiono wartę obywatelską, aż do czasu zejścia komisji sądowej. Sędzia, zbadawszy zwłoki wraz z doktorem, pyta strażników: „Czemużeście nie odcięli wisielca?" — „Proszę pana sędziego — odpowiada jeden ze strażników — już my tu żadnego więcej nie odetniemy. Oto parę lat temu, odcięliśmy jednego i ten przyszedł cudem do siebie. Ale potem był on takim szelmą, że nie mogliśmy z nim wytrzymać i musieliśmy wydać go żandarmom"... Okrutna czasem ta wioskowa opinja publiczna, zbyt nawet ciasna nieraz w swych sądach, ale . uczy się widocznie na doświadczeniach.

**Z chińskiego dworu.** Samobójstwo młodej cesarzowej chińskiej, [illegible] przeżyć policzka, otrzymanego od małżonka w obecności licznych świadków, jak się kazuje, pociągnęło za sobą ciężki sąd nad urzędnikami pałacowymi dworu w Pekinie W ogromnem państwie Niebieskiem jest tylko dwóch dygnitarzy, którzy w każdym czasie mają przystęp do cesarza i mogą z nim mówić bez żadnego ceremonjału. Jednym z nich jest „Wykładacz rady dobrego", który może donosić władcy i żądać nagrody dla każdego czynu dobrego, czy spełnił go książę, czy nawet żebrak; drugi jest „Wykładaczem rady złego". Ten ostatni piastuje godność najwyższego cenzora w kraju. Z natury rzeczy, przywilejem tego urzędu jest to, iż piastujący go, bywa osobą, której się najwięcej w państwie obawiają, w ręku jego bowiem spoczywa los nawet największego z pomiędzy wielkich. Od lat dziesięciu urząd ten zajmował Au Juschung i drżeli przed nim wszyscy urzędnicy i dygnitarze, skończywszy na wice królu Li-Chung Czang. Człowiek ten, korzystając z okazji samobójstwa młodej cesarzowej, oskarżył cesarza przed cesarzową matką, iż traktował on swą małżonkę tak, jakby jej nie kochał, a przez to właśnie przyczynił się do jej śmierci. Cesarzowa wdowa czyniła synowi wymówki z tego powodu, ten zaś popadł w gniew wielki i matkę swą zapewnił, iż cenzor najwyższy haniebnie zełgał. Nieszczęście ojczyzny — tak mówił cesarz — sprowadziło na jego młodą małżonkę melancholję i w napadzie tejże podniosła dłoń na siebie. W ogóle dla młodej pary cesarskiej był najboleśniejszym widok ludzi dworskich, którzy katastrofę w wojnie z Japończykami zbyt mało brali do serca. Tak mówił młody cesarz. Wówczas też powołał się na prawo, iż najwyższy cenzor, który świadomie szerzy nieprawdę, powinien być surowo ukarany. Rozporządził więc „Au Juschung ma za karę mieszkać po za wielkim murem, na wygnaniu. Na utrzymanie swe musi własną pracą zarabiać. Cały jego wielki majątek przechodzi na rzecz skarbu, a rodzina jego ma mu towarzyszyć na wygnanie.." Stało się tak istotnie i oto człowiek, przed którym jeszcze miesiąc temu drżało 400 miljonów dusz ludzkich, pracuje dziś jako robotnik przy szosie w Mandżurji.

**Stary żółw.** Muzeum w Colombo na Ceylonie posiadało żółwia, który przestał żyć niedawno w wieku bardzo podeszłym. Najstarsi mieszkańcy pamiętali go w dzieciństwie i przypuszczają, że został sprowadzony na Ceylon przed stu z górą laty, nim Anglicy zajęli wyspę, która poprzednio należała do Holendrów. Żółw ten miał sześć stóp długości od głowy do ogona, a wzrok stracił w pierwszych latach swego życia Należał do gatunku, żyjącego niegdyś na wyspie św. Maurycego i na wyspach Seszelskich, który już tam wyginął; napotyka się jeszcze na północy Madagaskaru.

**Wystawa drukarska.** W Petersburgu nastąpiło w dniu 3. bm. otwarcie wystawy drukarskiej. Wystawa jest bardzo rozległą i zajmuje kilka wielkich sal i przybudowań, a w jednej z nich mieści się dział polski. Wśród wystawców polskich wyróżniają się: Gebethner i Wolff, Orgelbrand, Skiwski, fabryka papieru Soczewka, oraz oryginalna robota drukarska na pargaminie sosnowickiej drukarni Jermołowicza Bermana. Prezes wystawy, wielki książę Konstanty Konstantynowicz, oglądając szczegółowo wystawę o godzinie 3 wszedł do oddziału polskiego. Objaśnień udzielali prezes komitetu wystawy, p. Golike i wystawca z oddziału polskiego p. Skiwski. Wielki książę zatrzymał się dłużej przed witryną Gebethnera i Wolffa, gdzie z zajęciem oglądał wspaniałe wydawnictwo ilustrowane „Królowa niebios", osnute na tle narodowych legend o Matce Boskiej i ozdobione wybornemi rysunkami. Wielki książę przemówił kilka uprzejmych słów.

Przystanąwszy przed witryną *Kurjera Warszawskiego*, której podstawa jest zrobiona z odlewów stereotypowych, a w szafkach znajdują się roczniki poczynając od 1821 r., wielki książę zwrócił uwagę na stopniowy rozwój wydawnictwa i zwiększenie formatu. W innych oddziałach interesującą jest witryna Suwerina w rosyjskim stylu z drzewa, „Niwy" i ekspedycji wyrobu papierów państwowych. Firma Leman przedstawiła całkowity obraz procesu drukowania. Dosyć bogate są także oddziały historyczne rosyjski i polski. W tym ostatnim wystawiono biblję łacińską z roku 1475 i polską z r. 1552, obiedwie wydane w Krakowie. Bardzo interesującym jest manifest Piotra Wielkiego z r. 1711 w języku polskim.

Wszystkie dzienniki zwracają ogólną uwagę na oddział polski na wystawie drukarskiej i nazywają go najciekawszym. *Nowosti* i *Petersb. Gaz.* zaznaczają oryginalność konstrukcji kiosku *Kurjera Warszawskiego*.

**Uniwersytet petersburski.** W ubiegłym kursie zimowym znajdowało się w uniwersytecie petersburskim 2768 studentów zwyczajnych i 36 wolnych słuchaczów; z liczby tej na wydziale historyczno-filologicznym było 6·76%, fizyko-matematycznym 37·21%, prawnym 52·82%, wschodnich języków 3·21%. W roku 1894 [illegible] petersburgską ukończyło 410 studentów, między tymi [illegible] filologów, 123 matematyków i przyrodników, [illegible] prawników i 22 słuchaczy wschodnich języków.

**Paszporta dla Żydów.** [illegible] Żydzi rosyjscy zaprotestowali przeciwko pisaniu ich paszportów czerwonym atramentem, zamiast czarnego. Innowację tę wprowadził pierwszy b. naczelnik [illegible] Petersburga, jenerał Gresser, a za nim poszły [illegible] policyjne miast innych. *Nied. Chron. Woschod* [illegible] zadmienia, że już sfery decydujące wyjaśniły niestosowność tego środka nie mającego oparcia w obowiązujących ustawach.

**Błyszczenie gwiazd.** W czasie ciemnych nocy letnich i zimowych, na czystem niebie, wolnem ...

---

47)

# DLA DZIECKA.

POWIEŚĆ

**JERZEGO OHNETA.**

(Ciąg dalszy.)

Ukłonił się i oddalił w stronę Lironu. Cesia poszła dalej, nie przeczuwając, że matka jej stoi o sto kroków opodal i pożera ją wzrokiem. Zatrzymała się dopiero nad brzegiem stawu i obejrzawszy się w około, spostrzegła panią Herbelin, która wychodziła z gęstwiny. Idąc na jej spotkanie, rzekła:

— Spodziewałam się, że cię tu zastanę, mamo; czy dawno już tu jesteś?

— Nie, dopiero przyszłam — odpowiedziała matka, myśląc jednocześnie: ciekawam czy powie mi co o swojem spotkaniu.

— A ty wracasz pewnie z młyna? — zapytała po chwili córkę.

— Tak, matka młynarza ma się lepiej. Ale skąd ty mamo wiesz, że chodziłam do młyna?

— Raul Perignon powiedział mi to, przechodząc.

— Ah!...

Cesia zaniepokojona odbiegła myślą daleko od nic nieznaczącego wypadku, który zdarzył się jej przed chwilą i zapomniała zupełnie opowiedzieć matce o swojem spotkaniu, zajęta jedynie pragnieniem dowiedzenia się, czy jej przyjaciel nie popełnił niedyskrecji i czy tajemnica jej serca nie wyszła na jaw.

— Czy rozmawiał z tobą długo, mamo? — zapytała.

— Nie, spieszył się do Neuville.

Młoda dziewczyna odetchnęła i ujmując czule matkę pod rękę, rzekła:

— Czy wracasz do domu?

— Tak, słońce już zachodzi i zaczyna być chłodno w parku.

— Jesień się już zbliża — odpowiedziała Cesia, spoglądając na matkę z uśmiechem — czy nie zbiera cię, mamo, ochota powrócić do Paryża?

Pani Herbelin zadrżała i zarumieniła się gwałtownie.

— Twój ojciec życzy sobie pozostać w Saint Sauveur, a ja zastosuję się chętnie do jego woli. Ale tobie może żal za Paryżem?

— O nie! — ja tak lubię życie wiejskie... I dziwi mnie to zawsze, ile razy słyszę, że ktoś nie może żyć zdala od miasta, od swoich stosunków towarzyskich, swego klubu i teatrów, jak to naprzykład oświadczył nam wczoraj pułkownik Perignon, oznajmiając swój wyjazd... Przypuszczam, że i jego bratanek musi podzielać jego zdanie, bo wygląda tak, jakby się okropnie u nas nudził...

— Czy myślisz, że i on podąży wkrótce za swoim stryjem?

Pytanie to, tak jasno określające obecne położenie rzeczy, zaniepokoiło Cesię.

— Będzie to zależało od niego — odpowiedziała.

Może mniej od niego, jak od ciebie...

Cesia milczała chwilę, potem ruchem serdecznej poufałości przytuliła się do matki, jakby szukając u niej pomocy:

— Czy miałabyś mi za złe, gdybym stanowczo nie chciała wyjść za Raula?

— Nie, jeśli dasz mi słuszny powód tej odmowy.

— Nie ma żadnego powodu... nie może być żadnego.

— A więc w takim razie to kwestja serca?

Cesia zarumieniła się, ale odpowiedziała śmiało:

— Tak jest, mamo!

— A Raul wie o tem?

— Powiedziałam mu to przed chwilą.

— Biedny chłopiec, musiał się zmartwić?

— Może nawet więcej, niż okazał. Był dla mnie dobrym, delikatnym, poczciwym, za jakiego go zawsze miałam.

— Tyle pochwał dla odrzuconego konkurenta... Jakimże wobec tego jest zwycięzca?

— O, znasz go, mamo!... Mniej posiada zalet pod każdym względem, niż Raul... Ale...

— Ale? — powtórzyła matka, uśmiechając się mimowoli.

— Ale podoba mi się lepiej... choć wytłumaczyć nie umiem, dlaczego...

— O, to bardzo łatwo wytłumaczyć.. kochasz go... to jedyną i stanowczą przyczyną.. Jednem słowem, to p. Laroque?

Dziewczę odpowiedziało po prostu:

— Tak jest mamo, to pan Laroque.

Przez chwilę obydwie kobiety milczały, czując, że stanowcze słowo, decydujące o dalszem życiu dwojga ludzi, zostało wymówione.

— Domyśliłam się, że tak jest, z tego, coś mi powiedziała przed kilkoma dniami — rzekła nareszcie pani Herbelin.

— Czy nie pochwalasz mego wyboru mamo?

— Owszem moje dziecko. Ale trzeba o tem uwiadomić twego ojca.

— Zaraz?

— O ile możności jak najprędzej... Czy chcesz, abym ja z nim o tem pomówiła, czy wolisz uczynić to sama?

— Mamo, to bardzo delikatna sprawa! Ja wiem, wprawdzie, że nie chcę zaślubić Raula, ale nie wiem, czy p. Laroque ma zamiar prosić o moją rękę. Papa nie może mu przecież zaproponować, aby się ze mną ożenił .. to nie uchodzi. Musimy czekać, aż zdradzi swoje intencje...

— Niech i tak będzie. Ale w każdym razie, trzeba powiedzieć ojcu. że nie chcesz zostać żoną pana Perignon.

— A ja prosiłam go właśnie, aby pozostał tu jeszcze kilka dni, chcąc uniknąć tych przykrych wyznań.

— Jesteś więc tak nieszczęśliwą? Czy boisz się może, aby cię ojciec nie zmuszał do tego małżeństwa?

— O, nie!

— A więc spuść się na mnie, już ja będę wiedziała, co powiedzieć ojcu.

— Z największą chęcią, mamo.

Powracały do zamku, a o niepokojącem pojawieniu się margrabiego Condottier nie było wcale między niemi mowy. Ale Ludwika nie przestawała o niem myśleć. Co znaczyła obecność Daniela w Montiviliers? Dawniej nigdy nie bywał tam w jesieni, musiał go więc teraz sprowadzić jakiś ważny powód, a Ludwika przypuszczała z trwogą, że przybył tu dla niej. Badając wrażenia, których doznawała, przyszła do przekonania, że pojawienie się tego, którego niegdyś ubóstwiała, nie sprawiało jej radości, lecz przeciwnie napełniało ją trwogą. To przeświadczenie ucieszyło ją, gdyż zdawało się jej, że z tego obrachunku z własnem sumieniem wychodziła oczyszczona i odrodzona. Występna miłość umarła na zawsze w jej sercu i odtąd bez hipokryzji mogła oddać się obowiązkom swoim jako matka rodziny, nie potrzebując się obawiać, że na nowo popadnie w dawny obłęd. Pewność ta wróciła jej swobodę umysłu, odwagę i siłę, które oddawna utraciła.

Postanowiła nie wydalać się z domu i mieć się ciągle na baczności, gdyż wiedziała, że jakakolwiek próba zbliżenia ze strony Daniela mogła zwrócić uwagę Dawida i wywołać straszne następstwa. Nie sądziła już męża swego tak, jak dawniej, wiedziała, że w razie potrzeby był nietylko odważnym, ale i zdolnym do bohaterstwa.

Rozumiała teraz, że jeśli dotąd nie chciał zna[...] nazwiska Condottiera, to dla tego, iż nie chci[...] wywoływać skandalu, ale heroizm, którego sł[...] żył dowód, dawał miarę nienawiści, z jaką był[...] zdolny ścigać swego rywala dotychczas niezn[...] nego i Ludwika zdawała sobie jasno sprawę, [...] starcie się tych dwóch przeciwników musiało[...] zakończyć się śmiercią jednego z nich.

Podczas gdy pani Herbelin rozpoczynała [...] ten sposób dzieło swego odrodzenia moralneg[...] Condottier, powróciwszy do domu, znajdował s[...] w niezwykłym stanie umysłu. Dotąd jeszcze n[...] mógł opanować zdumienia, w jakie wprawiło g[...] spotkanie z Cesią i nie starał się nawet wcal[...] wymazać z pamięci wspomnienia młodej panien[...] kiedy w parku Saint Sauveur dojrzał na zakręc[...] alei jasną suknię, odbijającą od ciemnej ziele[...] drzew, zbliżył się do niej szybko, a przekonan[...] że to pani Herbelin, zdziwił się też niemało, gd[...] na odgłos jego kroków odwróciła się ku niem[...] owa postać kobieca i zamiast Ludwiki, ujrz[...] młodą panienkę. Wzrost ten sam, ta sama d[...] stynkcja w ruchach, ale więcej wdzięku, nieb[...] skie oczy, oraz jasne warkocze, zamiast cz[...] nych oczu i kruczych włosów, a przytem wyr[...] niewinności i prostoty, który jest najpotężni[...] szym urokiem kobiety. Zatrzymał się zmieszan[...] zły na siebie, że zbliżył się do niej, kiedy p[...] nienka pierwsza przemówiła do niego dźwięczny[...] głosem, pytając, jakim sposobem tu zaszedł [...] czego szuka. Wytłumaczył jej, że przeszedłs[...] Liron, zabłądził aż tu, polując, i nie wiedzi[...] w którą stronę się obrócić, kiedy szczęśliw[...] przypadek zbliżył go do niej. Ona odpowiedzia[...] mu, że znajduje się w parku Saint-Sauveur, [...] pana Herbelin, jej ojca. Tym sposobem dowi[...] dział się, że domysły jego były słuszne i że t[...] przed którą stał w tej chwili, jest ową córką, zaniedbywanie której tak często oskarżała [...] Ludwika. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

chmur i oparów, unoszących się w wyższych warstwach atmosfery, gwiazdy błyszczą bardzo jasno i chwilami zapalają się mocniejszem światłem. to znów bledną. Znakomity astronom Arago pierwszy zwrócił uwagę na to zjawisko w r. 1852 i przypisał je oparom, łamiącym promienie gwiazd. W ostatnich czasach na to samo zjawisko zwrócił uwagę Dufour, profesor astronomji w uniwersytecie lozańskim w Szwajcarji. Doszedł on do wniosku, iż z błyszczenia gwiazd można wyciągać nieomylne przepowiednie, dotyczące pogody w dniach następnych. „Zapytajcie gwiazd — pisze Dufour — a one powiedzą wam, co będzie jutro: ciepło, czy zimno — jasno, czy pochmurno — deszcz, czy śnieg? Słabe błyszczenie jest złym zwiastunem, mocne przeciwnie — zawsze poprzedza dni jasne. Jeżeli wywody Dufoura oparte są istotnie na pewnych danych, to nietrudno ocenić wartość tego odkrycia dla rolników, lub żeglarzy. W tym celu nawet wynaleziono osobny przyrząd dla określenia rozmaitych stopni błyszczenia gwiazd, nazwany przez Dufoura „scintillometrem“. Lecz i bez pomocy tego narzędzia wprawne oko odróżni niezwłocznie słabe, średniej miary i silne błyszczenie gwiazd. Prof. Dufour nie zgadza się z Arago, jakoby błyszczenie gwiazd zależne było od grubości warstwy powietrznej, przez którą przechodzą promienie. Na stacjach meteorologicznych i astronomicznych istnieje możność nieomylnego określania stopnia błyszczenia gwiazd i wysnuwania stąd wniosków o pogodzie.

**Ucieczka do Ameryki.** W Cannstadt, nad Neckarem, zakochał się 18-letni gimnazista, w młodszej o dwa lata panience, córce rodziny, zaprzyjaźnionej z jego rodzicami. Zakochana para postanowiła uciec do Ameryki, spakowała czemprędzej manatki, znalazła się na dworcu kolejowym i tam dopiero spostrzegła, że pieniędzy nie starczy im nawet na drogę do Hamburga. Postanowiono więc tymczasem dostać się do Hanoweru. Na dworcu w Hanowerze para niedorosłych uciekinierów wysiada z wagonu i gimnazista, biegnąc naprzód, dla odebrania bagażu, staje, jak wryty, widząc przed sobą swego ojca i swego teścia *in spe*. Obaj ojcowie lekkomyślnych dzieciaków, dowiedziawszy się szybko o ucieczce i poinformowawszy się na dworcu o kupnie biletów do Hanoweru, podążyli zaraz pospiesznym pociągiem, który mijał się w drodze z pociągiem zbiegów i wyprzedzał go na pewien czas przed celem podróży. Obaj przywitali się spokojnie z dziećmi i zadecydowali: „Teraz zjemy tu sobie dobry obiadek i najbliższym pociągiem wrócimy zgodnie do domu.“ Podobno starzy zajadali bardzo smacznie, młodej parze zaś wcale ten wspólny obiad nie smakował.

**Wieczorek humorystyczny.** W niedzielę dnia 17. marca br. odbędzie się w wielkiej sali „Sokoła“, na dochód korpusów wakacyjnych we Lwowie, wieczorek humorystyczny z następującym programem: 1. „Rataplan“, chór męski. — 2. „Pan Stanisław konkurentem“, drobnostka sceniczna. — 3. „Pan Piorunowicz“, monolog Starkmana. — 4. „Debiut koncertowy“ artysty na flecie i śpiewaka-barytonisty. — 5. „Figiel myśliwski“, sensacyjny obrazek sceniczny. — 6. „Prelekcja o kobiecie“, djalog. — 7. „Surprise“, występ artysty Hugona Góni. — 8. „Astronom“, monolog typowy z kupletami. — 9. „Umizgi“, duet kostjumowy humorystyczny. — 10. Wielkie święto w Ti-Ti Pu. Balet i śpiew, wykonany przez 16 Chińczyków. — Krzesło 50 ct. Wstęp na salę 30 ct.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:**

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli pp Obermendel ze Lwowa i Mendel z Kulikowa 2 zł. 25 ct

## Bogacze amerykańscy.

Gould, założyciel olbrzymiej fortuny, której część przeniesie się do Francji z jego córką, poślubioną niedawno hr. Castellanowi, zmarł dwa lata temu.

Był to zaciekły spekulant, gracz, dla którego gra była nieustanną walką, który pozostawił po sobie nietylko niezmierny majątek, lecz i wspomnienie, które najdłużej pozostanie w historji finansów amerykańskich.

Stał się on postacią legendową na giełdzie w New Yorku, gdzie pamiętają go dziś jeszcze, siedzącego w swym gabinecie, w ulubionej pozycji na poręczy fotelu i odbierającego, oraz wysyłającego tysiące depesz w czasie godzin giełdowych. Komenderował istną armją ajentów i pośredników. Dwustu ludzi dopełniało stale operacyj na jego rachunek, a biura bogacza łączyły bezpośrednio druty telegraficzne z dwudziestoma pięcioma biurami ajentów giełdowych.

Wielkiej prostoty i skromności obyczajów, nie pijący nic prócz czystej wody, Jay Gould miał tylko jedną namiętność — spekulację.

W ostatnich latach swego życia ten niestrudzony pracownik, miljarder, który wstawał o godzinie 6. rano i udawał się do biura tramwajem (nie jeździł nigdy powozem), przypuścił do spółki swego najstarszego syna, Jerzego Goulda, który stał się jego spadkobiercą i na mocy testamentu wziął większy majątek, niż reszta rodzeństwa.

Osobisty majątek p. Jerzego Goulda był bardzo duży i przed śmiercią ojca, po którym odziedziczył nadto wielką zdolność do interesów. Takiej samej prostoty w życiu, jak i ojciec, Jerzy Gould jest jednak zamiłowanym sportsmenem; myśliwy z niego, żeglarz i bokser pierwszorzędny.

Jerzy Gould ożenił się już dość dawno, a jego żona jest jedną z głośnych piękności w New-Yorku.

Historje fortun: Vanderbilta, Mackaja, Gordona, Bennetta, Astora są wszystkim dobrze znane, zatrzymamy się więc dłużej na miljonerach mniej znanych, którzy są jeszcze w okresie walki w zdobywaniu dóbr doczesnych.

Oto naprzód wysuwa się postać p. Russela Sage'a, który cztery lata temu był bohaterem ciekawej awantury. Jemu to anarchista, nazwiskiem Lord, zaproponował złożenie miljona dolarów, jeżeli pragnie uniknąć wysadzenia w powietrze. Gdy Russel Sage odmówił, Lord uczynił tak, jak powiedział: rzucił bombę do biura bankiera, ale tym razem od eksplozji zginął tylko sam jej sprawca.

Lord wiedział, do kogo się zgłosić. Pan Russel Sage jest nietylko jednym z najbogatszych bankierów Nowego Jorku i „wart jest“ przeszło dwieściepięćdziesiąt miljonów dolarów, ale posiada zawsze olbrzymie sumy pieniędzy w gotówce. Był niegdyś jednym z największych spekulantów w „Hallstreet“ (giełda w Nowym Jorku), następnie ograniczył swą spekulację do wymiany i eskonta, i chcąc być przygotowanym na wszelką ewentualność, trzyma zawsze na rachunkach bieżących olbrzymie sumy. Pan Sage może w każdej chwili na pierwsze żądanie wystawić czek na pięćdziesiąt miljonów dolarów.

Z Jerzym Gouldem Sage od dawna pozostawał w ścisłych interesach.

Obok Sage'a godnie zajmuje pierwsze miejsce pułkownik Huntington, który „wart jest“ również dwieściepięćdziesiąt miljonów dolarów. Jest to syn fermera, który rozpoczął swe spekulacje od zegarków amerykańskich. Obecnie jest „królem kolejowym“. Skromnych wymagań w życiu, pija tylko herbatę.

Inni wielcy spekulanci, zajmujący po wymienionych najpierwsze miejsca, posiadają od pięćdziesięciu do stu miljonów dolarów. Do nich należy M. White, przezwany organistą White dlatego, że był niegdyś skarbnikiem jednej z parafij w Nowym Jorku, człowiek bardzo uczynny i miłosierny; p John D. Slaybach, który jednego dnia stracił przeszło miljon, bo opuścił giełdę, by udać się na konferencję religijną; Wiktor Newcombe, młody człowiek, który był znany pod przezwiskiem: *the boy president*, bo będąc zaledwie pełnoletnim, prezydował na posiedzeniu akcjonarjuszów pewnego towarzystwa kolejowego, i inni.

Wszyscy wyżej wymienieni zajmują się operacjami bajecznie wielkiemi, o których, chcąc dać pojęcie, dosyć wspomnieć, iż M. White kilka lat temu w ciągu dwóch dni na jednej spekulacji zarobił dziesięć i pół miljona dolarów.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek przedstawienie rozpocznie „Broń niewieścia“, komedja w 1 akcie Benedix'a. Pierwszy występ panny Wandy Biernackiej; zakończy po raz szósty „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; jutro w sobotę „Trubadur“, opera w 4 aktach Verdi'ego. Czwarty gościnny występ pani Elwiry Colonnese.

**Nowa opera** Mascagni'ego „Silvano“, zostanie po raz pierwszy wystawioną w dniu 23. bm. w teatrze della Scala w Medjolanie. Mascagni będzie sam dyrygował.

## Z Izby sądowej.

*(Proces tarnopolski.)*

**Tarnopol** 14. marca.

**Wyrok.**

Wczoraj o godzinie 11. w nocy po trzygodzinnej naradzie wydali sędziowie przysięgli werdykt, zaprzeczający wszystkie 58 pytań, postawionych im przez trybunał i na tej podstawie wszyscy oskarżeni natychmiast na wolność zostali wypuszczeni.

## Po procesie tarnopolskim.

**Lwów** 14. marca.

Proces tarnopolski skończył się — jak to z góry przewidzieć było można, wyrokiem uniewinniającym wszystkich oskarżonych. Szczęśliwą istotnie nazwać można uchwałę trybunału w sprawie jawności rozprawy: szczęśliwą, gdyż inaczej z jednej strony różne germańskie — z drugiej panslawistyczne organy byłyby wmawiały w publiczność, że istotnie znalazło się w Galicji jakieś szeroko rozgałęzione sprzysiężenie, jakaś „irredenta“ lub „omladina“.

Dzięki uchwale trybunału o jawności rozprawy okazało się, że ta konspiracja dzieci była poprostu czemś tak naiwno niewinnem, że doprawdy dziwić się wypada, dlaczego sprawa cała dostała się przed areopag sądowy, dlaczego tak długo ciągnęło się śledztwo, dlaczego tyle osób wciągnięto w tę historję? Stanowisko *Dziennika Polskiego* zbyt dobrze jest znane, ażebyśmy potrzebowali je tu zaznaczać: uważaliśmy i uważamy zawsze za pierwszy obowiązek młodzieży wobec społeczeństwa i idei narodowej — pracę nad sobą. W pracy tej, kształceniu się gruntownem, w wyrabianiu charakteru leży przyszłość nasza i dlatego niejednokrotnie występowaliśmy tam, gdzie młodzież z zapoznaniem tego obowiązku bawiła się w czcze demonstracje, lub schodząc na manowce socjalizmu, łamała swą przyszłość w imię jakichś mglistych, szkodliwych narodowości naszej mrzonek.

I tu nie będziemy chwalić postępowania młodzieży, bo zawiniła ona w niejednym kierunku, ale jeżeli uwzględnimy główny moment tej sprawy, to doprawdy niepodobna tej młodzieży potępić. Było w niej trochę więcej fantazji, trochę gorętszej krwi, trochę więcej temperamentu, może i więcej nieco krzykliwości bezmyślnej — i na tem koniec.

Znając dziś cały przebieg procesu, przypominamy sobie słowa wypowiedziane przez śp. Agenora hr. Gołuchowskiego, na wieść o samobójstwie jednego ze „złotych“ młodzieńców, który zgrał się w karty.

Namiestnik mówił wówczas na posiedzeniu rady szkolnej krajowej o błędach wychowania szkolnego, polecał inspektorom, aby nad reformą jego czuwali i zakończył swą mowę w ten sposób: „Niech konspirują raczej, niż bezmyślnie czas trawią w tak niegodny sposób ..“

Konspirują!... Wówczas słowo to miało inne nieco znaczenie, jak dziś, ale tenor myśli ten sam pozostać może

W czemże konspiracja się objawiała?

Oto w dorywczem czytaniu kilku broszur i czasopism, w fajerwerkowych dyskusjach, w wyrabianiu ducha koleżeństwa — a że odbywało się to romantycznie i tajemniczo, to rzecz naturalna i nie ma ponoś dziś wśród starszych — choćby trzydziestoletnich ludzi — nikogo, ktoby w gimnazjum nie należał do jakiegoś „tajnego“ towarzystwa, kto nie składałby po „egzorcie“ kilku centów na plany miljardowe. Co nas szczególniej korzystnie dla młodzieży tej usposobić musi, to fakt, że więcej znacznie było tam patrjotyzmu, jak socjalizmu, że osią była idea inna, a nie abstrakcja socjalistyczna...

A teraz niech nam będzie wolno przemówić kilka słów o znaczeniu tego procesu.

Jeżeli z jednej strony dobrą jest rzeczą, że jawna rozprawa wykazała błahość całej sprawy, to z drugiej strony ubolewać nad tem należy, że sprawa ta nie została załatwioną w gronie rodziny i w szkole, ale stała się przedmiotem rozprawy. Więzienie tylu młodych ludzi, przez czas tak długi — nie może oddziałać korzystnie na nich. Wiemy, że prezydent sądu p. Krynicki starał się w miarę możności o jak najlepsze ulokowanie podsądnych, ale brak miejsca dobrym jego chęciom stał na przeszkodzie. To powietrze więzienne z natury rzeczy źle musi oddziaływać na młode, niewyrobione charaktery. Z drugiej strony cała przeszłość nasza wyrobiła w młodzieży naszej pewien romantyzm więzienny, tak, że każdy kto z powodów politycznych znalazł się na ławie oskarżonych, choćby to z najniedorzeczniejszego powodu, otaczany bywa w wyobraźni młodzieży jakimś nimbem, który u innych powoduje często zawrót głowy. I to uważamy za bardzo ujemny skutek takich procesów. Nie możemy jednak przemilczeć i najboleśniejszej w tej całej sprawie strony, to jest roli, jaką w niej odegrał ksiądz katecheta gimnazjalny. Być może, że ksiądz ów działał w dobrej wierze i z najlepszą chęcią, ale czy zdał sobie sprawę z tego, że jego postąpienie może w młodocianych umysłach obudzić myśli, które mogą się stać szkodliwszemi od wszelkich konspiracyj?

W naszem wyobrażeniu katecheta, ksiądz, powinien być ojcem rzeszy studenckiej, powinien taktem, miłością i sprawiedliwością pozyskać sobie serca wszystkich, powinien w imię nauki Chrystusa uczyć nietylko z książki, ale głównie z serca. W ogóle od dawniejszych już czasów zauważyć się daje pewien rozstrój w stosunkach szkolnych w Tarnopolu; czemu to przypisać, nie wiemy, ale sądzimy że przewodnicy młodzieży dołożyć winni wszelkich starań, aby nie groźbą i strachem, nie ubocznem dowiadywaniem się, ale miłością i sprawiedliwością zyskali sobie zaufanie swych wychowańców. Ten proces tarnopolski to ważna wskazówka dla władz szkolnych, a niemniej dla władz państwowych. Wyrabia się u nas nieznacznie i wbrew może intencjom naczelnych władz wogóle, system, który toleruje niejednokrotnie ruchy socjalistyczne, a z nieufnością patrzy na każdy objaw gorętszego patrjotyzmu u młodzieży. Zły to system, a korzystają z niego złe duchy, których niestety nie brak w naszem społeczeństwie, a które same działają tak, że odpowiedzialność spada nie na „rękę“, ale „ślepy miecz“. Tej agitacji należy stawić odpór, a odpór jest tylko wówczas możliwy, jeśli nietylko nie będzie się zwalczać patrjotyzmu u młodzieży, ale uważać go za rzecz zdrową i pożyteczną. Umieć godzić obowiązki obecnej chwili z tradycjami przeszłości i nadziejami na przyszłość — to nie zbrodnia! Rzeczą zaś przewodników młodzieży jest, ażeby tendencja ta obierała rozumne i świadome celu drogi.

## Ostatnie wiadomości.

Komisja rolnicza izby posłów zatwierdziła wypracowany przez subkomitet kwestjonarjusz, który przedłożony zostanie zwołać się mającej ankiecie w sprawie przemysłu cukrowego. Kwestjonarjusz ten obejmuje 19 pytań, między innemi następujące pytania: Czy pożądaną jest rzeczą zatrzymać dzisiejszy sposób kontyngentowania premji wywozowej? Czy wysokość kontyngentu jest odpowiednią? Czy potrzebną jest zmiana premji eksportowych i jaką ona ma być? Czy należy dążyć do międzynarodowego porozumienia się w sprawie jednolitego uregulowania premij eksportowych, czy pożądanem byłoby zniżyć lub zupełnie znieść te premje i czy w ogóle potrzebne są jeszcze premje eksportowe dla cukru wyprodukowanego z buraków? Jaki wpływ na przemysł cukrowy wywierają cła od cukru i taryfy kolejowe?

Nadto zaleciła komisja rządowi postawić kilka pytań dodatkowych, między innemi pytanie, czy nie należałoby zastanowić się nad zaprowadzeniem monopolu cukrowego i nad skontyngentowaniem produkcji cukru wedle krajów koronnych.

*Budapesti Hirlap* ogłasza ciekawą rozmowę, jaką miał z ministrem wojny Krieghamerem, pewien jenerał honwedów, a zarazem członek węg. izby magnatów. Minister Krieghamer oświadczyć miał — na rzuconą świeżo we Węgrzech przez hr. Apponyi'ego myśl, aby do armji austro-węgierskiej wprowadzono ducha narodowego, — że urzeczywistnienie tej myśli jest ze stanowiska wojskowego absolutnie niemożliwe. W Europie są dwojakiego rodzaju armje, t. zw. dynastyczne i narodowe. W Rosji i Austrji, które to państwa zamieszkałe są przez różne narodowości, są armje dynastyczne. Minister oświadczył, iż uważałby za więcej logiczną, chociaż również niefortunną, myśl utworzenia osobnej armji węgierskiej, a osobnej austrjackiej narodowej, połączonych unją personalną. Zdaniem ministra, jest rzeczą niemożliwą wprowadzać do armji dynastycznej narodowego ducha, w następstwie tego armja stałaby się *mixtum compositum*, a jej zdatność wojenna znacznieby się zmniejszyła

W chwili, gdyby do armji wprowadzić chciano ducha narodowego węgierskiego, w tej samej chwili pociągnęłoby to za sobą wprowadzenie do armji także ducha słowiańskiego. Wówczas armja przestałaby być dynastyczną, a przecież nie stałaby się narodową. Najlepszem określeniem dla takiej armji byłoby — zdaniem ministra — *„die Konfusionsarmee“*. Minister zapowiedział, że wszystko to otwarcie wypowie we wspólnych delegacjach, gdyż nie umie bawić się w dyplomację.

Dopóki będę ministrem wojny — skończył minister — nie może być mowy ani o założeniu węgierskiej akademji wojskowej, lub węgierskiej średniej szkoły wojskowej. Jednem słowem — obstaję stanowczo przy *status quo*.

W kołach półurzędowych w Brukseli słychać, że tamtejszy minister wojny jenerał Brassine zamierza podać się do dymisji, jeżeli większość izby nie zgodzi się na zaprowadzenie osobistego obowiązku służby wojskowej

Idee socjalistyczne do tego stopnia znalazły przystęp między wojskiem, iż minister obawia się, aby podczas ewentualnych wypadków rewolucyjnych część żołnierzy nie odmówiła posłuszeństwa oficerom. Tylko zaprowadzenie osobistej powszechnej służby wojskowej położyłoby — zdaniem ministra — tamę agitacjom socjalistycznym.

## Rada państwa.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego“).**

**Wiedeń** 14. marca. Podkomitet komisji dla reformy wyborczej odbył wczoraj drugie posiedzenie. Jak mówią minister Bacquehem przedłożył nareszcie materjał statystyczny. Dowiaduję się również, że już po następnem posiedzeniu ogłosi podkomitet rezultat swojej pracy za pomocą komunikatu.

**Wiedeń** 14. marca. Na dzisiejszem posiedzeniu rady państwa postawił p. Lienbacher wniosek, ażeby prawo wyborcze przysługiwało już każdemu, kto opłaca 1 zł. rocznie bezpośrednich podatków. Wniosek ten uzyskał dostateczne poparcie.

**Wiedeń** 14. marca. W koluarach izby posłów przyszło dziś do gwałtownej sprzeczki między młodoczeskim deputowanym Purkhardem, a sprawozdawcą staroczeskiego pisma *Hlas Naroda* p. Srbrnym.

Purkhard zaatakował dziennikarza w sposób w wysokim stopniu obrażający, za artykuł zamieszczony w *Hlas Naroda*.

P. Srbrny odpowiedział na zaczepkę również w ostrych słowach, a w końcu przyszło nawet do bójki.

Syndykat prasy wniesie jutro do prezydjum izby skargę z powodu nieprzyzwoitego wystąpienia Purkharda.

## Z Koła polskiego.

**(Telegram Dziennika Polskiego).**

**Wiedeń** 14. marca. Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego.

Poseł Jędrzejowicz, który na początku posiedzenia przewodniczył, zawiadomił zebranych, że stronnictwa, wchodzące w skład koalicji, zgodziły się na wybór wspólnej, z 9 członków złożonej komisji, która miałaby się zastanowić nad poprawkami, jakie należy wnieść w izbie przy obradach nad podatkiem zarobkowym. Z Koła polskiego przeznaczeni są do tej komisji pp. D. Abrahamowicz, Jędrzejowicz i Czecz.

Koło przyjęło to do wiadomości.

W miejsce p Wielowiejskiego, który złożył godność sekretarza izby, desygnowało Koło hr. Potockiego.

P. Podlewski poruszył następnie sprawę niezgłoszenia przez niektórych galicyjskich właścicieli gorzelń odnośnych dat, skutkiem czego rozdzielenie kontyngentu grudniowego staje się niemożliwem — którą to sprawę pierwszy podniósł i w właściwem świetle przedstawił *Dziennik Polski*. Mowca życzy sobie, ażeby za pomocą pism krajowych urgowano o te zgłoszenia, w przeciwnym bowiem razie pozostały kontyngent nie mógłby być we właściwym czasie innym przydzielony.

P. Czajkowski wnosi, ażeby rząd wydał przepis, iż kontyngent musi być złożony najdalej do 15. lutego każdego roku, o ile dana gorzelnia nie będzie w ruch puszczoną.

Po dłuższej rozprawie wniosek ten przyjęto.

W dyskusji podatkowej postawił p. dr. Piętak wniosek, ażeby kontyngent podatku zarobkowego pozostał na 10 lat niezmieniony (p. Neuber wnosił 6 lat. *Przyp. Red.*)

P. Daw. Abrahamowicz wyjaśnił, że Galicja miałaby z tego najmniejszy pożytek. Progresywny wzrost dotyka innych prowincyj tysiąc razy silniej.

Wniosek p. Piętaka został odrzucony i po dłuższej dyskusji postanowiono wszystkie wnioski, co do jakichkolwiek zmian przekazać wyżej wymienionej komisji koalicyjnej.

P. Wład. Gniewosz poruszył znowu sprawę zwołania ankiety gospodarczej. Wniosek ten przekazany został komisji, złożonej z pp.: Gniewosza, Czecza i Jędrzejowicza.

**Wiedeń** 14. marca. W kołach posłów miejskich wywołała usprawiedliwione przygnębienie okoliczność, że do komisji koalicyjnej, która ma rozstrzygać o zmianach w projekcie ustawy podatkowej, nie został przeznaczony z Koła polskiego ani jeden poseł, któryby reprezentował interesy miejskie.

## Telegramy „Dziennika Polskiego.“

**Wiedeń** 14. marca. Ks. Liechtenstein oświadcza wbrew szerzonej w dziennikach pogłosce, że z powodu podróży kardynała Schönborna do Rzymu nie otrzymał żadnego listu z Watykanu w kwestji stronnictwa chrześcjańsko socjalnego.

**Wiedeń** 14. marca. Według *Polit. Corr.* Chiny prosiły wszystkie mocarstwa o interwencję w sprawie zawarcia pokoju z Japonją.

**Kolonja** 14. marca. *Köln. Ztg* donosi, jako rzecz pewną, że para carska odwiedzi w maju Berlin, Paryż i Wiedeń.

**Berlin** 14. marca. Centrum postanowiło głosować przeciwko wnioskowi hr. Kanitza o zaprowadzenie monopolu zbożowego.

**Berlin** 14. marca. U ambasadora austrjackiego odbył się obiad, w którym wzięli udział cesarz Wilhelm i cesarzowa.

**Berlin** 14. marca. Komisja petycyjna parlamentu naradzała się nad petycją, tyczącą się mianowania Bismarcka honorowym obywatelem państwa i postanowiła przedtem naprowadzić rokowania z komisarzem rządowym, aby się dowiedzieć, jakie stanowisko wobec tej kwestji zajmuje rząd.

**Petersburg** 14. marca. Według doniesienia *Nowawo Wremieni* żąda Japonja odstąpienia jej znacznego obszaru Mandżurji. Gazeta podnosi, że Mandżurja leży w sferze interesów rosyjskich. Również chce Japonja dynastję Mandżu zastąpić potomkiem dynastji Ming, który obiecuje użyć w Chinach wszystkich swoich wpływów na korzyść Japonji.

**Belgrad** 14. marca. Natalja ma tu przybyć w końcu kwietnia.

**Rzym** 14. marca. Jutro oczekiwaną jest amnestja wszystkich skazanych w Sycylji. Kary do lat trzech będą zupełnie darowane, inne zmniejszone o jedną trzecią.

Ułaskawiony będzie także skazany jako szpieg francuski kapitan Romani.

**Wiedeń** 14. marca. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 392 50, węg. kredyty 457·50, anglosy 171·50, laenderbanki 286 50, sztacbany 406 37, lombardy 11 ·50, elbethale 278 50, tytoniowe 53·—, alpiny 8110, renta majowa 101·50, węg. złota —·—, austr. koronowa 99 20, węg koronowa —·—, los turecki 77 20, uniony 3 8 25.

**Berlin** 13. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 239·40, (391·86), lombardy 4.·75 (110 21). węg renta złota 102·60 (124·25), ruble 219·—, (132 30).

**Frankfurt** 13 marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 322 62 (392·14), lombardy 9.25 (110·12), renta węg. złota —·— (— —), koronowa —·— (—·—).

**Budapeszt** 14. marca. Rząd postanowił wystąpić przeciw projektowanemu obchodowi uroczystemu rocznicy śmierci Kossutha.

**Londyn** 14 marca. Królowa Wiktorja odjechała do Nizzy.

**Londyn** 14. marca. Do biura Reutera donoszą z Gibraltaru, że koło Ceuty i Taryfy wyrzuciły fale na brzeg kawałki łodzi i flagi sygnałowe należące do hiszpańskiego pancernika „Królowa rejentka“, który wypłynąwszy z Tangeru, dotychczas nie wrócił do Hiszpanji. Na pokładzie jego było 420 marynarzy.

### TELEGRAM GIEŁDOWY

**Wiedeń**, dnia 14 marca godz. 2. min. 25.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 394·50 | Wied. losy | 174 50 |
| Alpiny | 85 60 | Akcje tyton. | 253·25 |
| Kredyty węg. | 460 75 | 4%. Poż. kraj. z r. 1893 | 98·— |
| Anglobanki | 170 50 | Elbethale | 282 75 |
| Uniony | 319 50 | Länderbanki | 286 70 |
| Ludwiki | —·— | Renta zł. węg. | 124·30 |
| Nordbany | —·— | Bankvereiny | 153·25 |
| Lombardy | 111 75 | Wspólna rentap | 101·50 |
| Losy tureckie | 77·60 | Ruble | 132 50 |
| Staatsbahny | 408·— | 100 marek niem. | 60 25 |
| Czerniowieckie | 308·50 | Napoleond'ory | 9·75 |
| Gal. obl. prop. | 98 50 | | |

## Przyjechali do Lwowa

dnia 14. marca 1895.

HOTEL ŻORŻA. R. Swolkien z Krakowa S. hr. Poniński z Wołynia. M. Podlewski z Czernicy. E. Sutter z Biały. S. Ephrussi z Odessy. L. Oppenheimer z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. C. Cieńska ze Stanisławowa. M. Niebieszczańska ze Stryja E. Remer z Zatora. S Reichardsberg Reichard z Mrzawia Dr. M. Lindenbaum z Przemyśla

## DROBNE OGŁOSZENIA

### Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

**Realność** do sprzedania, ul. Szeptyckiego l. 28. 136

**Sukę legawą** zgubioną odebrać można. Wiadomość w biurze dzienników Olszewskiego. 153

**Praktykant lasowy** poszukuje posady przy lesie. Wiadomość Biuro Wereszczyńskiej, Lwów, Szymona 2.

**Praktykant** do handlu towarów mięszanych, znajdzie natychmiast umieszczenie w handlu *B. Kasper* w Nisku. 156

**Willa** obszerna do sprzedania. Wiadomość w handlu Jana Bromilskiego. 149

**Ekspedytorka** z egzaminem pocztowym i telegraficznym poszukuje posady w urzędzie pocztowym i telegraficznym. Zgłoszenia pod L. L. poste rest. Żółkiew. 148

Sztarkwillen: **Embryologia** czyli nauka o powstawaniu człowieka zawiera ciekawe objaśnienia i cenne rady **dla dorosłych.** Dostanie we wszystkich księgarniach. Cena 50 ct.

**Woźnica** zdolny i w jeździe pewny, do wożenia dzieci do szkoły i który też wszelkie dalsze domowe roboty ma do spełniania, otrzyma natychmiast umieszczenie. Tylko ci, którzy już kilka lat są przy koniach i dobre świadectwa posiadają, zechcą się zgłosić u *Alojzego Hübnera,* Lwów, Rynek 38.

**Nowe kamienice** lub **parcele.** Piekarska 21 do sprzedania. 147

**Kamienica** dwupiątrowa o dwóch frontach, w śródmieściu jest do sprzedania. Bliższa wiadomość u Wgo p. Sosina, Chorąższczyzna 6.

**Fortepian** koncertowy palisandrowy ozdobnie wyposażony i dobrze utrzymany jest do nabycia. Bliższa wiadomość u dozorcy domu Banku hipotecznego plac Marjacki 15. 151

**Buchalter rutynowany** z egzaminem i chlubnemi świadectwami, katolik, kawaler, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia w administracji „Dziennika" p. 1 L. K. 152

**Realność** położona tuż w pobliżu śródmieścia, a nadająca się mimo to na przebudowanie na willę, pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli administracja „Dziennika".

### Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

**Całe** II. piętro o 9 pokojach od maja. Wałowa 31. 142

**Z** powodu stosunków familijnych jest **sklepik** (greislerei) zaraz do sprzedania. Ulica Kalecza l. 6.

**Pomieszkania** złożonego z trzech pokoi — w zdrowem położeniu; w domu posiadającym ogród, — poszukuję od 1. maja 1895. Łaskawe zgłoszenia pod S. T. 2 do Administracji „Dziennika".

## Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego ważny z dniem 1 maja 1894 r.

| Do Lwowa przychodzą: | Pociągi pospieszne | | Pociągi osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia) | 3·08 | 6·01 | 9·36 | **6·46** | **9·36** |
| Z Warszawy | — | 6·01 | 9·36 | — | **9·36** |
| Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów | 3·08 | — | — | — | |
| Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów | — | 6·01 | — | — | — |
| Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj | — | — | 9·10 | — | — |
| Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów | — | — | — | — | **9·36** |
| Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów | — | 6·01 | — | — | — |
| Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9) | — | — | 9·36 | — | — |
| Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulasznego przez Przemyśl | — | — | 9·36 | — | — |
| Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu | — | — | — | **6·46** | — |
| Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny) | 2·48 | **10·05** | 9·46 | **6·21** | — |
| Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.) | 2·34 | **9·49** | 9·21 | 5·55 | — |
| Ze Suczawy | **10·16** | — | 8·13 | 1·03 | — |
| Z Kimpolunga | **10·16** | — | 8·13 | — | **7·11** |
| Z Radowiec | **10·16** | — | 8·13 | — | — |
| Z Berhomethu n. S. i Czudyna | **10·16** | — | — | — | **7·11** |
| Z Nowosielicy | — | — | 8·13 | — | — |
| Ze Słobody rungurskiej kopalni | **10·16** | — | — | — | — |
| Z Husiatyna przez Halicz | **10·16** | — | 8·13 | — | **7·11** |
| Z Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 1·03 | — |
| Z Berysławia przez Stryj | — | — | 2·38 | **12·46** | — |
| Z Bełzca | — | — | — | 5·21 | — |
| Ze Sokala | — | — | 8·24 | 5·21 | — |
| Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Berenscza, Munkacsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj) | — | — | 9·10 | **12·46** | — |
| Ze Stryja i Skolego | — | — | **9·23** | — | — |
| Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj | — | — | 2·38 | — | — |
| Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8) | — | — | 2·38 | — | — |
| Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania) | — | — | **8·37** | — | — |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | | |
| Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina) | 3·00 | **10·46** | **5·26** | 11·11 | **7·31** |
| Do Warszawy | — | **10·46** | **5·26** | — | **7·31** |
| Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów | — | **10·46** | — | — | — |
| Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl | — | — | — | 11·11 | — |
| Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj | — | — | 10·26 | **7·46** | — |
| Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów | — | **10·46** | — | — | — |
| Do Muszyny-Krynicy Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9) | — | — | — | — | **7·31** |
| Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów | — | — | **5·26** | — | — |
| Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj | — | — | — | **7·46** | — |
| Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl | — | — | — | — | **7·31** |
| Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu | — | **10·46** | **5·26** | — | — |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.) | 6·44 | 3·20 | 10·16 | **10·56** | — |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.) | 6·58 | 3·32 | 10·40 | **11·23** | — |
| Do Suczawy | 6·51 | — | 10·51 | 3·31 | **11·06** |
| Do Buczacza przez Halicz | — | — | — | 3·31 | — |
| Do Husiatyna przez Halicz | 6·51 | — | — | — | **11·06** |
| Do Słobody rungurskiej kopalni | — | — | 10·51 | — | **11·06** |
| Do Nowosielicy | 6·51 | — | — | — | — |
| Do Berhomethu n. S. i Czudyna | 6·51 | — | — | — | — |
| Do Radowiec | 6·51 | — | 10·51 | — | **11·06** |
| Do Kimpolunga | 6·51 | — | — | 3·31 | — |
| Do Sokala | — | — | 9·56 | **7·21** | — |
| Do Bełzca | — | — | 9·56 | — | — |
| Do Berysławia przez Stryj | — | — | 6·16 | 10·26 | |
| Do Ławocznego (Munkacsa, Berenscza, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj) | — | — | 6·16 | — | **7·46** |
| Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj | — | — | — | 10·26 | **7·46** |
| Do Skolego i Chyrowa przez Stryj | — | — | — | 10·26 | — |
| Do Stryja i Skolego | — | — | — | 3·41 | — |
| Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8) | — | — | — | 10·26 | — |
| Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania) | — | — | 4·06 | — | — |
| Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.) | — | — | 4·48 | — | — |

**Uwaga.** Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

**W biurze informacyjnem** c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.



## Podziękowanie.

W nieograniczonym smutku po stracie męża i ojca, a względnie jedynego brata, jaką podobało się Najwyższemu nas dotknąć, ulgą i pociechą było dla nas współczucie zacnych i szlachetnych serc, za które wyrażamy nasze najserdeczniejsze podziękowanie; w szczególności Przewielebnemu Duchowieństwu za łaskawe oddanie ostatniej przysługi zmarłemu, Wielmożnym Przełożonym, zacnym przyjaciołom i znajomym zmarłego, jako też tut. Ochotniczej straży ogniowej za łaskawy współudział w pogrzebie, w końcu za wyrazy pociechy i współczucia, którymi starano ukoić nas ą bezgraniczną boleść, a za które z głębi serca mówimy: „Bóg zapłać!"

Zaleszczyki, 3. marca 1895.

*Marja Stolz z córką i Stanisław Stolz.*



Władza bogactwa również jest ograniczona, bowiem największy bogacz nie może kazać sobie wyrwać więcej nad 32 zęby.



— Guciu! dlaczego nie cię dziś nie cieszy?
— Ach! — Gucio rzecze, strojąc twarz swą w mig —
Czyż nie czytałeś wczorajszej depeszy,
Że silna zima zniszczyła ostrygi?



Ci, co mają buty, jeszcze o mróz proszą,
Bo dla nich ślizgawka jest wielką rozkoszą.
A ci, którym buty zniszczyła już zima,
Narzekają na to, że mróz jeszcze trzyma.



— Jakiż obraz spodobał ci się na wystawie sztuk pięknych?
— Najdłużej zatrzymałem się przed „Porankiem" Pędzelkiewicza.
— A to dla czego?
— Ponieważ obraz ten zawieszono tuż przed ogrzanym piecem.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego". pod zarządem Franciszka Kattnera.